

Rozdział I

Autor - Neon

Korekta - Posealor

Z ciemności wyłoniło się światło, zbyt jasne, dzienne światło. Mrok przeminął, zamiast niego pojawiło się moje otoczenie, już nie był to dom jednorodzinny w zimowym miasteczku. Zamiast tego znajdowałem się na miękkiej trawie, słońce nacierało na moją skórę, jednak było skutecznie powstrzymywane przez ubiór, więc nie parzyło mi skóry. Wiatr owiał mi twarz, dosłyszałem dźwięk fal rozbijających się o skały, niewątpliwie stałem ja jakimś klifie. Rozejrzałem się wokół siebie, znajdowałem się w towarzystwie dość... Egzotycznych stworzeń. Obok mnie stała, a raczej leżała postać okuta w zielony pancerz, nawet podobny do tych, który nosili kiedyś moi znajomi, jego czarne włosy leżały w nieładzie tworząc jakoby aureolę wokół jego głowy. Z wyglądu przypominał człowieka, więc nie muszę się nim na chwilę obecną martwić. Mój wzrok przeniósł się następnie na postać, która stała obok człowieka. Wyglądała ona na kobietę, pewnie nawet uznałbym tak, gdyby nie jeden drobny szczegół. Miała uszy. Spojrzałem na jej strój. Skórzany, dający ochronę, ale jednocześnie wyciszający ruchy. Czyżby odzwierciedlenie dawnych zabójców? Cóż, z pewnością nie była człowiekiem, raczej kotołakiem. No proszę, nie sądziłem, że one istnieją.

Mój wzrok spoczął na kolejnej dwójce. Tym razem była to dwójka kucyków. Czyżby bajka, którą oglądała moja ofiara postanowiła się zemścić? Nie, to nie jest realne. Przyjrzałem się kucykom, jeden z nich, niebieski miał skrzydła na które spływały czarne włosy z jego grzywy, a drugi, czerwony z niebieską grzywą posiadał róg. Ten drugi rozglądał się błędnym wzrokiem po nas wszystkich jakby nie wiedząc co się właśnie stało. Rozmyślałem nad fenomenem pastelowych kucyków, które się przede mną znajdowały, gdy moje rozmyślenia przerwał krzyk leżącego przed chwilą człowieka.

-Co tu się na przenajświętszą Selune wyprawia?! - wydarł się, powoli wstając. Zbroja wydawała głośny dźwięk przy każdym poruszeniu. Na jego ryk czerwony kuc zaczął się gęsto tłumaczyć, mówił coś o nieudanym zakłęciu i jakichś matrycach. Hm... Matryce, coś chyba o nich słyszałem przez te lata, ale nie mogłem być pewny. Moją dygresję na temat matryc przerwało ostatnie zdanie wypowiedziane przez kuca:

- ... Nie wróćcie do domów. - Zaraz, jak to nie wrócimy do domów? Gdzie my jesteśmy, że mamy wracać? Człowiek w zbroi krzyknął coś po raz kolejny i ruszył szarżą w stronę kuca, jednak po chwili zatrzymał się i ruszył w przeciwnym kierunku. Klęknął na skraju klifu i zaczął coś mówić sam do siebie, nie musiałem się nawet zbytnio wysilać by usłyszeć co mówi. Była to pewnego rodzaju modlitwa, gdy ją zakończył zrobiło mi się nagle tak jakoś dziwnie. Będę musiał z nim potem o tym pomówić. Zazwyczaj nie ruszają mnie puste słowa wypowiedziane do nieistniejących istot. Po skończeniu modłów do człowieka podszedł kucyk, spytał się go o coś związanego z magią na co ten odpowiedział:

-Po pierwsze jednorogu, nie jestem zwykłym człowiekiem, tylko Paladynem. - *"paladynem? To oni nie wyginęli?"*- A i to nie byle jakim. po drugie to nie była magia, nie jestem czarodziejem. To była modlitwa do Selune, mej patronki. - Seluna... Seluna, coś mi się obito o uszy tak jak z matrycami ale nie byłem pewien o co dokładnie z tym chodzi. Na te słowa

jednorożec kontynuował swoją rozmowę na temat magii, jednak ów paladyn znów mu przerwał, zadając mu pytanie o tą krainę. Zmieszany jednorożec odpowiedział, że sam nie wie.

Kobieta z uszami i pegaz obok mnie krzyknęli w jednej chwili "CO?!", drażniąc moje uszy wysokimi dźwiękami. Na to jednorożec jeszcze bardziej speszony mówiąc, że nie wiedział, że mu się to uda i tego typu bzdety. Człowiek znów mu przerwał, niskim głosem oznajmiając, że powinniśmy się wszyscy poznać. Sam wykonał pierwszy krok mówiąc swoje imię, brzmiało ono mniej więcej Luximus, czy jakoś tak. Po nim od razu swoje imiona podały dwa kuce. Pierwszy z nich, jednorożec nazywał się Redhorn, natomiast drugi, ten ze skrzydłami zwał się Agile Haste.

W końcu wszyscy spojrzeli na mnie, po co im moje imię? Westchnąłem sam do siebie, zmierzyłem paladyna wzrokiem i powiedziałem swoim zwykłym tonem:

- Mnie zwą margrabią Elvatar Venziranel, jeśli ma Ci to w czymś pomóc. - po mnie swoje imię wypowiedziała kobieta z dziwnymi uszami, zwała się Yurii. Doborowe towarzystwo nie ma co. Już miałem odejść w swoją stronę gdy kolejna wypowiedź Luximusa mnie powstrzymała:

- Skoro to już mamy za sobą... To teraz pytanie. Czy jesteście w stanie dać sobie nawzajem kredyt zaufania? Jeśli nie, to możemy po prostu się tu położyć czekając na śmierć. - *"Kredyt zaufania? Ledwo poznanym istotom? Dobre słowo, poza tym, śmierć i tak mnie nie dorwie tak szybko. Mam zapas krwi obok mnie."* Położyłem się na trawie, paladyn zabrał ze sobą jednorożca by z nim o czymś pomówić, przyglądałem się im, ale nie dosłyszałem niczego co by mnie zainteresowało. Zamknąłem oczy, przywołując wspomnienia z całego mojego życia. Pamiętam jak dziś "Czarną Śmierć" panoszącą się po ziemiach na których mieszkała moja rodzina. Miałem dołączyć niedługo do zmarłych, jednak zdarzył się cud. Nasz lekarz rodzinny zobaczył we mnie coś więcej niż zwykłe ludzkie dziecko, zobaczył we mnie moją potęgę, przemienił mnie w moje 20 urodziny. Potem było cierpienie, dużo cierpienia, nastąpiła moja młodość jako wampira, tak, pod protektorem mojego byłego lekarza rozpocząłem nowe życie. Oficjalnie przyjęło się, że nie żyję. Rodzina opłakiwała mnie przez lata. W końcu wszyscy pomarli, a ja nie. Ja pozostałem żywy, tak przeleciało mi pół wieku. Ludzie umierali i rodzili się. Konflikty wybuchały i zostawały zażegnane. A ja przez ten czas rosłem w potęgę. Pewnego dnia, gdy byłem wystarczająco silny pokonałem i wysłałem krew mego stwórcy. Nie miałem wyrzutów z tego powodu, nie liczył się dla mnie. Nie był dla mnie jak ojciec. Wręcz przeciwnie, miałem go za oprawcę i nie ludzi, a mojego. Karał mnie za małe przewinienia. Ale również bronił przed wilkołakami. Pośrednio to dzięki wilkołakom udało mi się go pokonać, gdyby nie jego walka z nimi, to nie wróciłby do naszej kryjówki w słabym stanie, a ja nie wykorzystałbym jego stanu zdrowotnego by się go pozbyć. Lecz po tym role zamieniły się, jak teraz my ścigaliśmy wilkołaki, tak teraz one ścigały nas. Na spółkę z łowcami wampirów.

Moją dygresję na temat mojej własnej przeszłości przerwał jeden fakt. Paladyn wraz z kucem wrócili z rozmowy, paladyn dzierżył w rękach szklany młot. To była moja jedyna szansa by z nim porozmawiać, wstałem, podszedłem do człowieka. Z jego oręża promieniowała jakaś dziwna aura, czyżby magia? Nie miałem czasu by się teraz nad tym zastanawiać, musiałem pierw zdobyć parę informacji na różne tematy, a więc bez zbędnego owijania w bawełnę poprosiłem go by się za mną udał.

Gdy byliśmy już w bezpieczniejszej odległości i byłem pewien, że nikt nas nie podsłucha zacząłem rozmowę:

-Nie sądziłem, że jacyś paladyni pozostali żywi. Myślałem, że wszyscy wyginęliście. Skąd

pochodzisz? I do kogo się modliłeś? - to ostatnie pytanie zadałem, ponieważ nie słyszałem w moim świecie o bogu albo bogini którego nazywali "Seleną"

-Pochodzę z krainy *Gronvelad*. Tam Paladyni żyją i mają się dobrze. Modliłem się do mojej Bogini-Opiekunki, Selune. Jej domeną jest rozsądek, spryt i jasność umysłu. Jest jednoznacznie kojarzona z księżycem i gwiazdami. Teraz pozwól że ja się ciebie zapytam, kim lub czym jesteś? - "*A co Cię to obchodzi kim jestem?*" Uśmiechnąłem się krótko, czas kończyć tą rozmowę.

- Jestem człowiekiem, nie wiem co tu robię i nie chce wiedzieć. Jakies jeszcze pytania?

- Wiem tyle. Albo w twojej krainie ludzie się zmienili, albo mnie okłamujesz. - "*Skądże taka myśl mogła Ci przyjść do głowy?*" - Jesteś tak okryty aby twojej skóry nie dotykały promienie słońca, w twoich oczach natomiast czai się nienaturalny głód. Do tego jesteś blady jak trup... - Oho. Zna się na tym, muszę na niego uważać. Postanowiłem użyć argumentu, którego zazwyczaj używałem w takich chwilach:

- Nie wiem co prawda skąd pochodzisz, ale wiedz, że nie wszyscy ludzie muszą mieć skórę opaloną. Akurat ja cierpię na chorobę, która nie pozwala mi wystawiać się na światło dzienne. Drażni moje oczy i skórę. Zwie się to albinizmem. A owy "głód" w moich oczach spowodowany jest obecną sytuacją. Nie wiem gdzie, ani z kim jestem. Dodatkowo łeb mnie napieprza od tej całej podróży z mojego świata. - paladyn uśmiechnął się do mnie jak do swojego syna i odpowiedział mi:

- Tak, znam tą chorobę. Jesteś bardzo rzadkim przypadkiem. A co do głodu wiem co czujesz. Wiedz jednak jedno. We mnie każdy znajdzie przyjaciela, pod warunkiem że będzie tego chciał. Nie ważna jest dla mnie rasa, czy "schorzenia". A teraz wybaczone, zbliża się zachód słońca, muszę przygotować kilka rzeczy.

Pożegnałem go skinieniem głowy i śledziłem paladyna wzrokiem póki nie poszedł do miejsca w którym się pojawiliśmy, Reszta grupy w tej chwili rozbijała obóz, to jest rozłożył się każdy na swoim miejscu i tak poszli spać. Ja, jako istota nocy nie sypiałem. Nie było mi to potrzebne do egzystencji. Zamiast iść spać jak wszyscy postanowiłem rozejrzeć się nieco po okolicy. Poprawiłem swój kapelusz i ostrożnie zszedłem na dół klifu by nie wzbudzać podejrzeń.

Po przejściu kilkunastu metrów coś mnie zaniepokoiło, czułem dziwny zapach, jakby pot. Odwróciłem się błyskawicznie, kilka metrów za mną stąpał człowiek, po sekundzie rozpoznałem w nim owego paladyna z którym jeszcze niedawno prowadziłem konwersację. Przechyliłem nieco głowę i uśmiechnąłem się chytrze. Ściągnąłem okulary i schowałem je do specjalnie do tego stworzonej kieszonki. W tej chwili odezwał się paladyn:

- Cóż to za sekrety skrywasz? - paladyn obdarzył mnie mniej więcej takim samym chytrym uśmiechem jak ja jego.

- A spaceruje wieczorkiem, a co, nie można?

- Można, w takim razie nie będzie ci przeszkadzało jeśli się przyłaczę? - dalej stał z tym chytrym uśmiechem na twarzy, aż koczyło mnie by mu coś zrobić. Jednak postanowiłem zrobić inaczej, zamiast zaatakować uśmiechnąłem się i odpowiedziałem:

- Jasne, że nie będzie mi przeszkadzać. Dobre towarzystwo zawsze w cenie. Zapraszam, zapraszam. - Luximus podszedł do mnie, na szczęście już bez tego irytującego uśmieszku. Razem ruszyliśmy powoli po plaży, jak też on się włókł, co chwila musiałem się poprawiać by iść w jego tempie. Delektowałem się ciszą i uderzeniami fal, gdy ów błogostan przerwał niski głos

paladyna:

- Selune jest dziś łaskawa, jej gwiazdy świecą jasno. - spojrzałem w niebo, rzeczywiście, gwiazdy świeciły zaskakująco jasno. Jednak nie była to sprawka bogów z tego co wiem, obojętnie jakich. Ale tą wiedzę postanowiłem zatrzymać dla siebie. Nie miałem również zamiaru odzywać się, chciałem po prostu by już się ode mnie odczepił. Chciałem побыć sam. Już powoli udawało mi się ignorować obecność mojego towarzysza, gdy ten znów się odezwał:

- Dziś moja patronka zesłała na mnie senną wizję. Ostrzegła mnie przed istotą jasną ciałem, lecz bez duszy... Wiesz może coś to takich istotach?

- Czyżbyś coś insynuował tą wypowiedzią? - zacząłem iść z lekko ugiętymi kolanami by w razie czego uniknąć ataku.

- Nie. Jedynie dzielę się moimi wizjami z osobą zapewne bardziej ode mnie doświadczoną. I nie masz czego się obawiać z mojej strony. Umieję posługiwać pięściami, lecz tak czy siak jestem bezbronny

- Słyszałem o takowych istotach. Jednak za mało wiem na ten temat by się wypowiadać. Jeszcze Cię wprowadzę w błąd... - poprawiłem swój kapelusz, otrzepałem płaszcz z pyłu i ruszyłem nieco szybszym krokiem. Po chwili paladyn dogonił mnie i zrównał się ze mną krokiem. Normalnie przyczepił się mnie jak rzep psiego ogona. Na dodatek cały czas coś musiał mówić, nie mógł być przez chwilę cicho.

- Czyżbym jednak ci przeszkadzał ? - *“Nie... Jak taki pomysł mógł Ci wpaść do głowy.”* Dodatkowo jego głos brzmiał tak, jakby to wszystko go bawiło, a teraz tylko mnie prowokował bym wpadł w szal. Znowu się uśmiechnąłem jak do serdecznego przyjaciela i z owym uśmiechem na ustach dałem mu moją złą odpowiedź:

- Nie... Skądże znowu. Lubię gdy zadajesz pytania - *“Co ja gadam...”* - Milej podróż wtedy mija.

- Naprawdę tak uważasz? - spojrzałem na niego, ten zatrzepotał do mnie rękami. To jest gorzej niż żenujące. Jakim cudem został paladynem?

- Jasne... Przyjacielu. Dobra rozmowa nie jest zła. - powiedziałem, starając się opanować nerwy. Szło mi to dobrze... Jeszcze. Westchnąłem ciężko. Miałem akurat przyśpieszyć, gdy usłyszałem dźwięk spadającego kamienia z półki skalnej nade mną. Szybko, instynktownie uskokczyłem w tył, kamień wbił się miękko w piach w miejscu gdzie przed chwilą stałem. Gdybym nie zadziałał, pewnie dostałbym w głowę. Poczułem na sobie wzrok paladyna, ten odezwał się, jednak nie roześmianym głosem, jak chwilę temu tylko poważnym, oficjalnym:

- Szybkiś, człeku... :ub nie człeku, sam nie wiem jak się do ciebie zwracać... Tak szybko reagowali jedynie najpotężniejsi Paladyni domeny Zwinności. Ale Ty nim nie jesteś. Czym jesteś?

Teraz musiałem wybrać, albo go zaatakuję, albo będę dalej kłamał. Nie chciałem się narażać tym pierwszym więc postanowiłem skłamać.

- Po prostu lata praktyk i czujny zmysł odziedziczony po dziadku robią swoje. Czyż nie?

- Taak, wiem o tym. Lecz wiesz ile lat potrzebowali tamci Paladyni? - znów ugiąłem kolana i cały się spiąłem szykując się na atak.

- Nie wiem ile. Nie interesuje mnie to za bardzo. Ja po prostu mam wyczulone zmysły na zagrożenia. Taki dar po rodzinie. Możemy iść dalej?

- Owszem. Ale jeszcze jedna sprawa... Wątpię abyś ćwiczył przez ostatnie dwa wieki... Chyba, że w twoim wymiarze zwykli ludzie są długowieczni - w tej chwili postanowiłem, że to już koniec żartów. Nie mogłem pozwolić pod żadnym kosztem by mój sekret się wydał. Wskoczyłem z ugiętych kolan w stronę paladyna, nim ten zdążył zareagować chwyciłem go za gardło, wykorzystałem jego własną masę ciała przeciwko niemu podcinając go i przybijając do ziemi, dalej trzymając za kark. Oparłem się kolanem o jego klatkę piersiową, jedną ręką ściskając na jego karku a drugą trzymając jego rękę, coby przypadkiem mnie nie trafił. Uśmiechnąłem się szyderczo.

- Czasami lepiej jest nie wtykać nosa w nie swoje sprawy...

- Teraz... Już... Wiem... Wszystko... Czego... Mi... Było... Trzeba... Śmiało, kończ... Co zacząłeś...

Zaśmiałem się krótko przez to, co wyrzeźbił spod mojej dłoni Luximus.

- Nie... Śmierć byłaby dla Ciebie raczej nagrodą, zrobię coś czego nigdy nie robiłem... Coś, przez co będziesz cierpieć. - wbiłem kły w jego odsłoniętą szyję, lecz zamiast wysysać krew jak to zazwyczaj robiłem, spróbowałem czegoś nowego. Włoczyłem swój wampirzy jad w krwioobieg paladyna.